

Anna Wojda
Beata Biszczan

OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA Bitwa pod Komarowem 1920 r.

Jeżeli uchem przypadniemy do polskiej ziemi, zewsząd dojdzie nas tętent kopyt końskich, a ziemia cała, jak Polska długa i szeroka, dudnić będzie pod tupotem ustawicznych szarż. Jeżeli wyteżymy słuch, dojdzie nas z oddali groźny poszum skrzydeł husarii, przed którym przeciwnik drętwiał ze strachu. Jeżeli wyteżymy wzrok, to ujrzemy wesóło furkoczące na wietrze proporczyki ulańskie, mieniące się w słońcu wszystkimi barwami tęczy.

Gdy po długich latach niewoli (...) powróciła do życia polska kawaleria, od razu podjęła tradycje swych wielkich przodków i odziedziczywszy po nich smak ryzyka i pogardę niebezpieczeństwa, śmiało ruszyła do boju nie licząc się ani z przewagą wroga, ani jakiegokolwiek brakami materiałowymi. Walka była nierówna, pełna klęsk, ale i czynów wielkich, aż w końcu zwycięska.

Polskie tradycje kawaleryjskie sięgają początków państwa polskiego i związane są nierozdzielnie z prowadzonymi przez nasz kraj wojnami o niepodległość. Koń wiązał się bardzo ściśle z pojęciem narodowego wojska. Do czasów najnowszych Polska miała dużą liczbę kawalerii, a zasady polskiej taktyki walki, przystosowanej do specyficznych warunków, przyniosły wiele sukcesów militarnych (...).

Dopełnieniem zwycięstwa pod Warszawą była stoczona 31 sierpnia 1920 r. bitwa pod Komarowem, w której po stronie polskiej wzięła udział 1 Dywizja Jazdy, która od 24 sierpnia 1920 r. wchodziła w skład Grupy Pościgowej gen. Stanisława Hallera. 29 sierpnia zaczęła właściwy marsz na Komarów – do bitwy, przez Waręż i Tyszowce. W jej skład wchodziła również 13 Dywizja Piechoty, która maszerowała przez Łaszczów, Wożuczyn, Siemierz i Wólkę Łabuńską. 1 Dywizją Jazdy dowodził płk Juliusz Rómmel, szefem sztabu był rotmistrz Aleksander Pragłowski. Dywizja składała się z:

6 Brygady Kawalerii (dowódca płk Konstanty Plisowski, szef sztabu por. Janusz Iliński), w której skład weszły: 1 Pułk Ułanów Krechowickich pod dowództwem płk. Sergiusza Zahorskiego, 12 Pułk Ułanów Podolskich pod dowództwem rtm. Tadeusza Komorowskiego i 14 Pułk Ułanów Jazłowieckich pod dowództwem kpt. art. Michała Beliny-Prażmowskiego;

7 Brygady Kawalerii (dowódca płk Henryk Brzezowski, szef sztabu rtm. Witold Morawski), która składała się z 2 Pułku Szwoleżerów Rokitniańskich pod dowództwem mjr. Rudolfa Ruppą;

8 Pułku Ułanów im. Księcia Józefa Poniatowskiego pod dowództwem rtm. Kornela Krzeczunowicza, 9 Pułku Ułanów Małopolskich pod dowództwem mjr. Stefana Dembińskiego; Kombinowanego Dywizjonu Arytlerii Konnej (dowódca mjr Leon Hózman-Mirza-Sulkiewicz) składającego się z Baterii 1 Dywizjonu Artylerii Konnej, 3 Dywizjonu Artylerii Konnej i 6 Dywizjonu Artylerii Konnej.

Pierwsza Dywizja Jazdy była już od 12 tygodni w nieustannej walce z armią Budionnego. Wprawiała się w walce z tym szczególnym przeciwnikiem, znała jego zwyczaje, taktykę walki i była gotowa do ostatecznego z nim boju. Poznała to przez liczne, bolesne doświadczenia walk odwrotowych, w których poniosła ciężkie straty. *Szła jednak z tak doborowych oddziałów, że nie tylko nie straciła dobrego ducha, ale ponadto żywiła głębokie pragnienie odwetu. Tajemnica powodzenia 1 Dywizji Jazdy tkwiła w jej bitności.*

Droga do ostatecznego zwycięstwa nie była łatwa. *Trakt, którym maszerowaliśmy przemienił się w krótkim czasie w rozmokłe bezdroże (deszcz padał bez przerwy przez 2 dni). Konie zapadały do stawów skokowych, armaty grzęzły po osie. Zziębliśmy do kości (...). 7 brygada, przepuszczona na zmianę na czoło dywizji, posuwa się wolno w niepojętym błocie. Stan fizyczny przemoczonych oddziałów jest godny pożałowania. Brygada dochodzi dopiero wieczorem do Komarowa (30 sierpnia), gdzie nawiązuje łączność z 13 Dywizją Piechoty.*

Cała Dywizja Jazdy liczyła pod Komarowem 1,5 tysiąca żołnierzy, około 70 ciężkich karabinów maszynowych i około 12-16 dział. Armia Konna Siemiona Budionnego składała się natomiast z czterech Dywizji Kawalerii (4, 6, 11, i 14) oraz Brygady Specjal-



Inscenizacja bitwy pod Komarowem. 2012 rok

fot. Ryszard Klich

nej. Pod Komarowem liczyła ponad 6 tysięcy żołnierzy, około 350 ciężkich karabinów maszynowych oraz około 50 dział.

31 sierpnia 1920 r. ludność Komarowa i okolic stanęła w obliczu walki z wrogiem. *Ludność witała nas z oznakami wielkiej radości i dziwną rzewnością. Przypominam sobie dokładnie kilku starych wieśniaków, którzy widząc nadciągające wojsko polskie klękali na nasz widok, modląc się do Najwyższego o zwycięstwo dla swoich. Ksiądz prowadził procesję wokół kościoła i z monstrancją w rękę błogosławił przyciągającemu wojsku. Zdejmowaliśmy pobożnie czapki, a na sercu robiło się nam raźniej. Nigdzie więcej nie spotkałem takiej szczerej serdecznej przychylności dla żołnierza jak w tych stronach. Zaden ułan i koń nie opuścił głodny ich gościnnych progów, a co ważniejsze, unosił ze sobą cząstkę ich serca i świadomości, że walczy za wielką i sprawiedliwą sprawę. Ppr. Bronisław Wojciechowski z 9 Pułku Ułanów Małopolskich wspominał ten dzień: A zwycięstwo było nam w tym dniu pisane. Zwiastowało nam o tem*

nasze przecucie własne, tajemne. Zwiastowały działa nasze, które grzmiały jakoś więcej tryumfalnie, niż dni ubiegłych. Zwiastowały dzwony zwycięstwo co były w kościele pobliskim, gdzie przed godziną ksiądz z monstrancją błogosławił nas, jadących na bój śmiertelny. Klęczeli wieśniacy przed chatami błagając Pana Zastępów o zwycięstwo dla braci, szlochały kobiety, wyciągające ręce ku niebiosom i żegnając nas pobożnym „Boże błogosław”, kiedyśmy w pędzie już bitewnym gnali za wrogiem. A słońce jasne i piękne po raz pierwszy od dni wielu uśmiechało się ku nam w tysięcznych blaskach i wzniecało pełną radość życia.

Bój konny pod Komarowem trwał cały dzień, a przedpołudniowa walka prawie trzy godziny. W boju wzięło udział sześć pułków po stronie polskiej i dwadzieścia pułków po stronie rosyjskiej. W porannych szarżach wzięły udział wszystkie stopniowo wprowadzane pułki polskie i co najmniej dziesięć pułków (według danych Budionnego) rosyjskich. Kronikarz tego boju, osobiście dowodzący rotmistrz Kornel Krzeczunowicz, tak m.in. zapisał: *Owego dnia Dywizja Jazdy miała iść jako boczne ubezpieczenie 13 Dywizji Piechoty, w kierunku północnym na Cześniki. Już o godzinie 7 natyka się swoim pierwszym rzutem na oddziały armii konnej u zachodniego krańca bagien komarowskich we wsi Wolica Śniatycka i w ten sposób dochodzi na wyżynie na północ od linii bagien do największego w XX wieku, całodziennego boju konnego i śmiem twierdzić – największego od 1813 roku. Takiego boju nie było przez następne 107 lat. Okoliczności tak się złożyły, że główny ciężar walki spadł na 7 Brygadę Jazdy, którą wtedy dowodził płk Henryk Brzezowski, a uczestniczyła też 6 Brygada złożona z 1, 12 i 14 Pułku Ułanów. Przewaga konnej armii Budionnego była bardzo znaczna. Dla przebiegu bitwy pod Komarowem, bitwy zwycięskiej, najbardziej istotne były szarże pułków 7 Brygady Jazdy, wykonane w godzinach rannych. Płk Brzezowski wspominał: *Była godzina 6 rano, gdy obudził mnie szef sztabu brygady i nieoceniony mój współpracownik, rtm. Witold Morawski. Pokazując mi pismo, melduje, że jest to rozkaz generała Hallera na dzień 31 sierpnia, który przed pięciu minutami wręczył mu goniec sztabu Hallera. Po przeczytaniu tego rozkazu jasne mi było, że muszę działać samodzielnie i jak najszybciej, nie cze-**

kając rozkazów dywizji. Nakazałem więc zebrać brygadę w alarmie na zachodnim wyjściu z Komarowa, zaś dowódcy dywizji, płk. Rómmłowi przestałem rozkaz generała Hallera z meldunkiem, że 7 Brygada rozpoczyna samodzielnie akcję wyznaczoną tym rozkazem. Po zorientowaniu się w terenie i przestudiowaniu mapy wiedziałem, że muszę zająć jak najprędzej wzgórze 255, na północ od Wolicy Śniatyckiej. Był to punkt dominujący, który umożliwiał obserwację aż po Sitno. Posiadanie tego wzgórza zabezpieczało 6 Brygadzie podejście i dawało podstawę do rozpoczęcia właściwej naszej akcji, jednym słowem, wzgórze 255 było kluczem sytuacji. Na całym długim południowym stoku wzgórza 255, które ciągnie się w kierunku wschodnim na Śniatycze, nie mogłem na razie stwierdzić nieprzyjaciela; artyleria nieprzyjaciela strzelała z kierunku Cześniki. 2 Pułk Szwoleżerów i 8 ułanów zbierały się szybko. 9 pułku nie było, miałem więc tylko dwa pułki.

Bitwę rozpoczął (około godziny 7) 2 Pułk Szwoleżerów Rokitańskich liczący wówczas około 200 szabel. Dowódca pułku mjr Rudolf Rupp relacjonuje, że około godziny szóstej otrzymał od płk. Brzezowskiego, dowódcy VII Brygady, rozkaz ruszenia w szarży przedniej, z Komarowa na północ, przez Wolice Śniatycką, z zadaniem opanowania wzgórza nr 255 i poruszania się na Cześniki.

Wzgórze nr 255 to łagodne wzniesienie na północ od Wolicy Śniatyckiej. Widać stamtąd Komarów i bagniste tereny Ruszczyzny, na zachód lasy, a na północ niewielkie kępy leśne, Cześniki, Kolonię Niewirków i Niewirków. Zaledwie czoło kolumny wysunęło się na północ od zachodniego krańca Wolicy Śniatyckiej otrzymaliśmy ogień (...) artylerii nieprzyjacielskiej, która ostrzeliwała rozwiniętą kompanię piechoty (...). Otrzymałem meldunki od pojazdów, które donosiły, że kawaleria nieprzyjacielska w większej ilości zbiera się na polach na południe od Cześnik, tabory zaś posuwają się na drodze Cześniki-Niewirków. Rozwiniętymi szwadronami, wydzielając odwód w sile jednego szwadronu, ruszyłem klusem do szarży. W pierwszym okresie walki osiągnąłem wzgórze 255 i wysunąłem się z pułkiem na pola ok. 1 km na wschód od Nowej Wolicy. Na przedpolu dostrzegano się liczne podjazdy nieprzyjacielskie. Przed moimi oczami stanęła wspaniała panorama pięknego obrazu oraz miły dla

oka żołnierza widok uciekających w nieładzie na Niewirków taborów nieprzyjacielskich (...). Po szarży nastąpiło silne przeciwnatarcie nieprzyjaciela. – pisze płk. Rupp. Była godzina 8, gdy szwoleżerowie zajęli Wolicę Śniatycką, szybko doprowadzono im konie, by jak najszybciej zajęli grzbiet 255. Szwadrony 8 Pułku Ułanów oczyszczały zaś wieś Antoniówkę, przy czym zdobyły cały tabor samochodów sztabu Budionnego. Tymczasem Pułk Szwoleżerów – dosiadłszy koni – wysłał patrole bojowe, sam zaś zaczynał podchodzić pod górę. Szedł on wzdłuż drogi Wolica - Cześniaki: na wschód wzgórza 255 wysłałem z odwodu 2 szwadron 8 Pułku Ułanów. Patrole szwoleżerów nie doszły jeszcze do szczytu góry, kiedy nagle ukazały się na horyzoncie duże masy kawalerii: pędziły one w kierunku południowo-zachodnim. Dopiero po chwili masa ta rozdzieliła się na duże kolumny, z których jedna skierowała się wprost na południe na 2 Pułk Szwoleżerów. Druga pędziła na Bródek. Cała moja uwaga skierowana była na masę, która z góry waliła na szwoleżerów. Widziałem, że pułk ten tak potężnego uderzenia wytrzymać nie jest w stanie i że będzie w krótkim czasie z dużymi stratami zepchnięty na Wolicę Śniatycką, a może nawet zawahać się i nawrócić przed szarżą. A jednak ta szczupła garstka szwoleżerów ani na moment się nie zawahała: słyszę ich zdecydowany okrzyk „hurra” i już tworzy się jedna skłębiona masa – walka wręcz się rozpoczęła. Pozostały mi jeszcze dwa szwadrony liniowe i szwadron k.m. 8 Pułku Ułanów. W tym tak krytycznym momencie podjeżdża do mnie galopem major Dembiński, d-ca 9 Pułku Ułanów, melduje swoje przybycie z pułkiem. Nocował w Tyiszowcach, od godz. 5 jest w marszu i przebył już 20 km. Pokazuję mu, co się dzieje na wzgórzu i daję rozkaz do szarży. Major Dembiński galopem podjeżdża do swojego pułku, widać jak w galopie wyjeżdżają taczanki, a za nimi szykuje się pułk do natarcia. Obawiam się, że szwoleżerowie nie wytrzymają aż do przybycia 9 Pułku Ułanów i śledzę wciąż marsz tego pułku, a chociaż ułani szybko się posuwają, mam wrażenie, że trwa to bez końca. 2 Pułk Szwoleżerów wytrzymał. Szarżował raz po raz i podtrzymywał walkę konną z niezwykle męstwem nie ustępując terenu. Walka się wzmogła.

Około godziny 10 uderzył 9 Pułk Ułanów. Jego dowódca major Stefan Dembiński we wspomnieniach pisał, że otrzymał zadanie

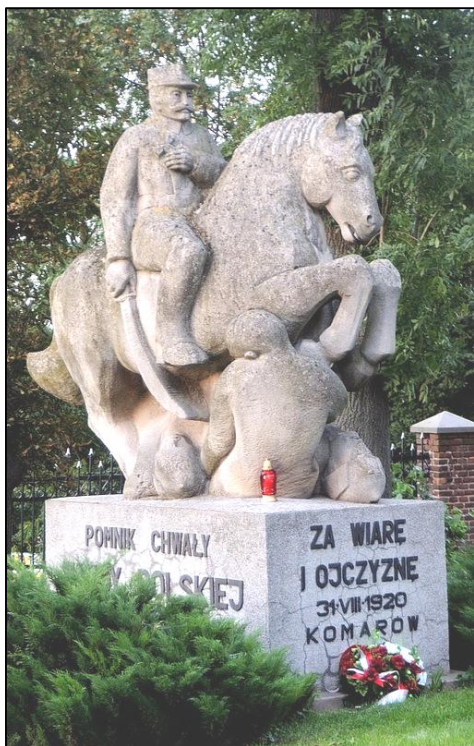
przejścia do natarcia przy wsparciu artylerii osłanianej przez ułanów 8 Pułku im. Księcia Józefa Poniatowskiego. Na jego rozkaz ruszył 1 i 2 szwadron.

Zawahały się szeregi bolszewickie, zamarł krzyk przeraźliwy, który przechodził już w nutę zwycięstwa. A kiedy oba szwadrony, nie zważając na przewagę liczebną rozsypanych na polu nieprzyjaciół, wbijają się między nich klinem – zawracają bolszewicy w pośpiesznej ucieczce ku Cześnikom. Mimo zmęczenia poprzednich dni pędzą za nimi nasi ułani. Już dopadają pojedynczych grupek nieprzyjaciół, siekają, biją, rąbią. Konie choć upadają na mokrej zaoranej ziemi, dobywają wszystkich sił, aby jeźdźcom swoim dać możliwość doścignięcia wroga. Zda się pościg zmieni się w kłęskę zupełną bolszewików. Coraz bezładniejsze wielkie ich kupy uchodzą przed rozhukanym, choć słabszym liczebnie przeciwnikiem. W momencie kiedy szala zwycięstwa zaczęła przechylać się na stronę polską bolszewicy postanowili zaangażować swoje znaczne siły, gdyż zauważyli, że za 9 Pułkiem nie podążają inne pułki. Ruszyli więc naprzód, spychając przed sobą 9 pułk, który odrywając się od nieprzyjaciela zbierał się na nowo i podrywał się do nowej szarży. Co chwilę jakiś szwadron, zepchnięty do tyłu, zatrzymywał się i natychmiast zawracał by uderzyć na nowo z jeszcze większą siłą. Linie falowały nieustannie w jedną lub drugą stronę. Nikogo nie wzruszał już potworny jęk rannych i traktowanie towarzyszy broni. Bolszewicy atakowali z coraz większą zaciekłością. Szeregi polskie zwierały się coraz bardziej, zaczęło brakować przestrzeni, konie nie dawały się już poderwać do galopu.

Na skraju lasu między Wolicą Śniatycką a Cześnikami stoją zgrupowane nowe oddziały bolszewickie. Szereg taczanek wita nas z ukrycia gęstym ogniem. Artyleria własna i bolszewicka huczy i razi przedpole. Zabrakło tchu naszym do przewyciężenia nowej przeszkody, wahają się chwilę. Temsamem odwrót zadecydowany. Ale za nami stoją trzy świeże szwadrony i wszystkie taczanki. Nie mogąc zwalczyć wroga w ataku wręcz, podprowadzamy go pod nie zawodzące nigdy nasze „maszynki”; tamte szwadrony przyjmą pierwsze uderzenie wroga, odepchną go, a my nabierzemy znowu sił i skoczemy ku nim. Radość ... Już widać galopujące kare konie 3-go szwa-

dronu, tuż obok gniadosze 4-go, a dalej na lewym skrzydle siwki 5-go szwadronu. Walka rozszerza się na prawo i lewo. Rzucamy się znowu w wir. I nie odróżnić już gniadych koni od karych, nie słysząc w zgiełku komendy ani nawoływania. Walczą ułani w grupkach mniejszych i większych. Wytrzymują straszny nacisk wroga, to ustępując, to prąc przed siebie. Nic to, że artyleria nieprzyjacielska i nasza razi nas piekielnie, wyrwy śmiertelne czyni wśród ludzi i koni... Nic to, że tchu w piersiach naszych nie staje, a gromkie hurra kozackie grzmi coraz zuchwalej ... I znowu ustępujemy, a chwila ciężka, krytyczna. Widać już wielkie wyczerpanie tak u ludzi jak w koniach. W pierwszej szarży zginął ppor. Magierowski, który poległ osłaniając odwrót pułku ze wzgórza. Ginie por. Lachowicz, dowódca 4 szwadronu, jeden z najdzielniejszych oficerów pułku. Otrzymał on kulę karabinową przez lewe ramie prosto w serce.

Zginęło kilkunastu ułanów, sporo jest rannych ludzi i koni a każdy z nich to niepowetowany ubytek i osłabienie. Z troską patrzę na przerzedzone szeregi stojąc przy odwodzie – 3 szwadronie. Coraz większy nacisk wroga, coraz słabsze nasze szeregi. Drugi pułk szwoleżerów, słaby stanami zмага się na lewo od nas. Artylerie obu stron grzmią wytrwale; przestaliśmy już odróżniać pociski własne od nieprzyjacielskich. Karabiny maszynowe grzechoczą nieustannie, dużo strat jest od ognia karabinowego. Wydaje się człowiekowi, że wpadł w jakiś kocioł diabelski, z którego nie ma wyjścia. Jest tuż przed kryzysem dramatu, jakby w akcie trzecim. W tym stanie wyczerpania sił i nerwów wylania się z lasu od zachodu jakaś zwarta masa galopującej kawalerii. Niestety, wiadomo nam, że to nie odsiecz; to nowe zastępy kozactwa. Za nami o 300 kroków sztab brygady i bateria. 6 brygada chyba już niedaleko. Wiemy, że wytrzymać musimy bo ustąpić nam nie wolno. Meldują mi, że prawe skrzydło zachodzi też nieprzyjaciel. Trudno; karabiny maszynowe w tył na wzgórze do baterii, taczanki zabezpieczą prawe skrzydło. Na taczankach siedzi czarny jak cygan ppor. Czarnota; jego jestem pewny, spełni swoje zadanie do końca. Szwadrony są w gorączce bitwy. Wszystko się skłębilo. Nie rozpoznasz, gdzie wróg a gdzie swoi. Ogień karabinowy zlał się w jeden nieprzerwany terkot i tworzy razem z wyciem ludzkim jakąś symfonię grozy. Grzmią działa od dawna, ale teraz rozpętało



*Pomnik Chwały Jazdy Polskiej.
Komarów*

fol. Ryszard Klich

się prawdziwe piekło. Odgłos wystrzałów zagłuszyły wybuchy rozrywających się wśród nas granatów. Istotnie to jakiś sabat diabelski. Stałem kilkadziesiąt kroków od swego odwodu – 3 szwadronu. Kary szwadron stopniał już dzisiaj poważnie. Liczę nań najwięcej. Wprawdzie nie ma dzisiaj Tatarów, ale zastępuje go dzielny chłopak ppor. Ostrowski. Co to! Jakieś piekło wybuchło wśród tego karego oddziału! Dwa, trzy czy cztery granaty rozrywają się w samym środku. Tam gdzie przed chwilą stał cały szwadron – kupa mięsa drgająca w konwulsjach na ziemi. Resztki rozpięchły się na wszystkie strony. 11 ludzi i 18 koni leżało w tym miejscu, dalszych 12 odniosło rany. Szwadron 3 przestał chwilowo istnieć. W mgnieniu oka doskoczyłem do baterii, tam mi objaśniono, że to ogień współdziałających baterii 13 dywizji, z którymi nie ma łączności. Kryzys osiągnął swój szczyt. Dowódca brygady wraz z rotmistrzem Morawskim kierują sami ogniem baterii. Artylerzyści z oparzonymi rękami obsługują

działa, obok istna reduta karabinów maszynowych zięje żywym ogniem wprost przed siebie na wschodnią część Wolicy Śniatyckiej. Tam właśnie ześrodkowało się natarcie nieprzyjacielskie, szukające naszego skrzydła. Na szczęście bagnista łączka uniemożliwiła szybkie posuwanie się w konnym szyku. Ześrodkowany ogień zmusił nieprzyjaciela do szukania zastłony poza domami wsi. Na przedpolu kothuje się nadal. Nie rozumiesz kto kogo bije, kto zwycięża, ale każdy doświadczony żołnierz czuje, że długo nie trzeba będzie czekać na załamanie musi ono nastąpić lada chwila. Zdawałem sobie sprawę, że pułk poniósł bardzo ciężkie straty, że napięcie nerwowe jest ogromne, że jeżeli nastąpi załamanie i odwrót, to będzie on ucieczką, której się nie da tak łatwo opanować. Potrzebne będą do tego świeże oddziały. Osobiście nie miałem już żadnych odwodów, a zatem straciłem możliwość interwencji. Znając swoich oficerów wiedziałem, że nie ustąpią żywi z placu; dalsza ingerencja w walkę była bezcelowa. Doskoczyłem więc do moich karabinów maszynowych, zsiadłem ze swojej broczącej krwią kasztanki i postanowiłem tu pozostać dla zorganizowania ewentualnej osłony odwrotu. Do załamania szczęśliwie nie doszło.

Do pomocy wkroczyła 6 Brygada Jazdy, którą najpierw dostrzegli bolszewicy. Widząc ją i wiedząc, że nie są w stanie wytrzymać dłuższej walki zaczęli wycofywać się z placu boju na północ. W czasie ostatniej, najcięższej szarży 9 Pułku Ułanów, przybywa na plac boju pomoc od wschodu. Rotmistrz Tadeusz Komorowski, sam ranny z przestrzeloną ręką, podprowadza co tchu w końskich pierśsiach swój 12 Pułk Ułanów Podolskich. To najpierwszy oddział 6 Brygady Jazdy, który wkracza do bitwy i odciąża prawe skrzydło 7 Brygady.

12 Pułk Ułanów przeprawił się na pole bitwy z Wolicy Brzozowej, przez szeroki pas podmokłych łąk, na Śniatycze i Wolice Śniatycką. Było tak grząsko, że konie zapadały się po brzuchy w błocie. Pułk wydostał się na grzbiet wzgórza, z którego widać było zbliżającą się w zwartej kolumnie brygadę Kozaków kierującą się na prawe skrzydło 7 Brygady Kawalerii pod Wolicą Śniatycką. Wtedy cały 12 Pułk runął z góry na maszerującego spokojnie w dole przeciwnika, który nie preczuwając żadnego niebezpieczeństwa i nie-

spodziewanego natarcia wycofywał się nie stawiając oporu, uciekając czym prędzej na północ. Znakomicie przeprowadzona szarża 12 Pułku, z każdej strony widoczna, zrobiła wielkie wrażenie. Dzięki temu natarcie bolszewików na 7 Brygadę osłabło. Było to około godziny 11. W tym samym czasie od strony Komarowa przybył galopem płk Konstanty Plisowski, a za nim 1 i 14 Pułk Ułanów. Jak huragan ruszył do walki zmiatając przed sobą wszystko co napotkał. W słońcu błysnęły szable ułańskie. Jak łan maków zakwitły czerwone otoki Krechowiaków (1 pułk), którzy rozwinięci w ławę zbliżali się szybko wraz z Jazłowiakami (14 pułk). Jak nawałnica wpadli na pole bitwy i w ciągu kwadransa oczyścili cały plac z wojsk bolszewickich. *Pośpiesznie cofały się groźne przed chwilą watahy. Czego nie dokonały kule karabinów maszynowych i dział, kończyła szabla ułańska. Plac boju pozostał przy nas.*

Zdecydowane wkroczenie 6 Brygady, uzgodnione szczęśliwym zbiegiem okoliczności z warunkami czasu i potrzeby, doprowadza w krótkim czasie do zupełnego przełomu położenia, dając dywizji całą pełnię zwycięstwa. Nie dłużej jak po upływie dalszej pół godziny pustoszeje przedpole. Kozacy odskakują na Cześniki. Wzgórze 255 jest znowu w naszym ręku. Tam przenosi się teraz dowódca dywizji. Oddziały 6 Brygady dokonują krótki pościg za uchodzącym przeciwnikiem. Powoli nadchodzi południe. Obserwujemy jak po drodze prowadzącej z Miączyzna na Werbkowice, ciągnie się długi sznur taborów. Są one odgrozione pasmem mokradel i nie można do nich dojść. Artyleria wzięła je pod ogień, stwarzając niesłychany popłoch.

O godzinie 11.30 zakończyła się poranna I faza bitwy. Bohaterem tej bitwy była 7 Brygada płk Henryka Brzezowskiego, która wzięła na siebie główny ciężar walk i od rana walczyła na polu bitwy. Wreszcie mogła odpocząć po kilkugodzinnej wyczerpującej walce.

9 pułk poniósł w ostatniej chwili bardzo ciężkie straty. Dowódca 3 szwadronu ppor. Ostrowski umierał na naszych rękach wskutek urwania nogi przez granat, por. Niesiołowski Zdzisław dowódca drugiego, umierał z powodu postrzału w brzuch, a por. Wania leżał ciężko kontuzjowany. Kilkudziesięciu ułanów bądź zabitych bądź rannych ubyło z szeregów. Straty w koniach były jeszcze liczniejsze.

Niezwykłym zjawiskiem tej niezwyklej bitwy było to, że mieliśmy przerwę na obiad. Rzadko coś podobnego zdarza się w bitwie pieszej, a nigdy konnej. A jednak w tym wypadku była to zupełnie naturalna przerwa dla odpoczynku, bo nasze konie były już wykończone. (...) Podciągnęliśmy z pobliskiego Komarowa kuchnię i wozy furażowe i karmiliśmy ludzi i konie, ale śpieszyliśmy się aby być gotowymi na oczekiwany pościg. Wszyscy byli bardzo zmęczeni i wyczerpani.

Upłynęło kilka godzin. Rozłożeni obozem, na gołym polu, pod palącymi promieniami słońca, doprowadziliśmy do porządku szwadrony, daliśmy wytchnienie koniom, choć siodeł zdejmować nie było wolno. Zbliżał się wieczór. Rozkaz odmarszu na wioskę Dub, ku wschodowi. Pułk 9 jako najwięcej wyczerpany i przeredzony idzie na końcu, w straży tylnej. Rozwija się długa, długa kolumna. Już przeszły pułki i artyleria. Ściąga i nasz 9 Pułk za innymi na swoje miejsce. Zjeżdża obok bateria artylerii konnej. Jakieś trwożne oczekiwanie. Przecież jednak odpoczniemy... Najpierw, z rozkazu J. Rómmla, wymaszerowała 6 Brygada przez Niewirków na Werbkowice. 7 Brygada miała ruszyć w ślad za nią. Na jej czele maszerował 8 Pułk Ułanów, dalej szedł 2 Pułk Szwoleżerów, potem artyleria, a na końcu 9 Pułk Ułanów prowadząc konie z powodu ich przemęczenia. Ledwie kolumna ruszyła w stronę Niewirkowa, wchodząc powoli na wzgórze na północ od Kadłubisk, gdy z lasu położonego na południe od Cześnik poczęły dochodzić najpierw pojedyncze strzały. Wtem z tyłu słychać strzał, potem drugi. Żartem ktoś woła, że znowu będzie "wojna". Inni śmieją się. Ale powoli twarze poważniają, bo strzały gęstsze, a za chwilę słychać grzechot maszyny, niezawodny znak prawdziwej walki. Idzie hasło poprzez szeregi do czoła kolumny. Stajemy. Na ukos od lasku z tyłu mkną jacyś jeźdźcy. To nasi wywiadowcy. Armaty odprzodkują. My odwracamy front.

Powstała groźna sytuacja. 6 Brygada Kawalerii (1, 12 i 14 Pułk) zaangażowana była wszystkimi swoimi oddziałami w rejonie Niewirków-Koniuchy. Przeciwstawić się owemu natarciu mogły tylko trzy, liczebnie bardzo słabe i przemęczone ranną walką pułki 7 Brygady Kawalerii (2,8,9 Pułk).

Zdawałem sobie jasno sprawę, że od pulku nie mogę już dzisiaj wiele wymagać. Wyczerpanie moralne i fizyczne było zbyt wielkie, szczególnie konie ledwie nogami powłóczyły. Obliczałem to wszystko spokojnie i na zimno. Postanowiłem wygrać możliwie na czasie, umożliwić nadejście pomocy i uniknąć w ten sposób porażki w pojedynkę. Spokojnie i dobitnie podawałem jedną za drugą komendy: do wsiadania na koń – kolumna plutonów marsz – linia szwadronów w lewo marsz – szwadron karabinów maszynowych na wzgórze w prawo – taczanki szwadronowe w odstępy między szwadrony, a pułk wykonywał je jak na placu musztry. Pułk szedł ciągle stępą, nie widząc nieprzyjaciela. Oficerowie jechali przed linią szeregów na przepisowych miejscach. Wjechaliśmy na wzgórze aby stamtąd objąć całość położenia. Całe przedpołudniowe pole walki zaroilo się na nowo chmurami jeźdźców. W purpurowych blaskach zachodzącego słońca zaczęły wylaniać się jeden po drugim szwadrony i pulki kozackie, rysując się jak ciemne plamy na tle zagajników. Słońce już było nisko, a z lasów jak z worka wysypywały się bez przerwy coraz to nowe oddziały. Ogromne tumany kurzu, wzbijając się w górę, wkrótce przestłoniły wszystko, zakrywając las, niebo i cały horyzont. Tylko głuchy pomruk, przemieniający się w miarę zbliżania w przeraźliwy wrzask, świadczył o wielkości mas, przygotowujących się pod zasłoną kurzawy do decydującego uderzenia. Cała ta nawala zbliżała się coraz bardziej. W ostatnich blaskach zachodzącego słońca migotały krzywe szable, łopotały czerwone chorągwie, a groźne krzyki i dzikie wycia rozdzierały powietrze. Obraz mrozący krew w żyłach. Nie było innego wyjścia, jak tylko zawrócić całą Brygadą i szarżować. Wszyscy czuli to instynktownie, nikt nie czekał na rozkazy. Wszystkie karabiny maszynowe wytrysnęły na grzbiet wzgórze, które panowało nad całą okolicą i otworzyły ogień. Artyleria odprzodkowała i już widać było w zapadającym zmroku błyski jej wystrzałów. 9 Pułk Ułanów, który maszerując na ogonie kolumny był najbardziej narażony, dosiadł natychmiast koni. Padły ostre słowa komendy. Oficerowie z dobytymi szablami wyskoczyli przed front oddziałów. Za ich przykładem pułk ruszył w stronę przeciwnika, najpierw stępem, rozmyślnie szanując swoje konie, by w ostatniej fazie szarży wszystko z nich wydobyć. W międzyczasie nasze karabiny maszynowe

zbierały krwawe żniwo. Nieprzyjaciel natychmiast zwolnił tempo (...). Baterie 6 Brygady Kawalerii, które dotychczas wspierały natarcie na Niewirków, spontanicznie odwróciły swe działa i zaczęły wspólnie z bateriami 7 Brygady Kawalerii bić kartaczami, ryjąc szerokie bruzdy w szeregach atakujących.

Doszedłszy na odległość 200 m, 9 Pułk Ułanów z największym wysiłkiem ruszył do szarży. Zacięty, śmiertelny bój na tem samym polu, które rano spłynęło krwią naszą i wrogów. Te same chaty i zarosła, ten sam lasek, w którym po przedpołudniowej walce oglądaliśmy małe jeziora krwi w zagłębieniach. Drogie krwawe miejsce Zacieśniają się ułańskie szeregi. Pada rozkaz majora Dembińskiego: Do szarży! Dowódca Dywizji płk Henryk Brzezowski relacjonuje: *Mjr Dembiński przeszedł z linii kolumn w szyk luźny. Idzie szerokim frontem, spokojnym klusem, wiem, że rozmyślnie szanuje swoje zmęczone konie, by w ostatniej fazie tej szarży wszystko z nich wydobyć. Widzę jak pędzą taczanki przed linią, rozpoznaję na jednej por. Czarnotę, on pierwszy obsługuje sam km, ostrzeliwuje celnym ogniem zbliżającą się ławę nieprzyjacielską. 9 Pułk Ułanów rusza do szarży. Wszyscy wiemy, że pułk, który rano stracił sześciu oficerów i około stu ułanów to garstka zmęczonych ludzi i nie może powstrzymać takiej nawały. Poszli do tej szarży, bo honor żołnierski tak im nakazywał. Tam gdzie pułk natrafił na ławę nieprzyjaciela, rozpoczęła się przed zetknięciem strzelanina z koni pułk jeszcze się utrzymał. Na północne skrzydło zwały się jednak duże, zwarte oddziały. Tam musiał pułk nawrócić i znów wisiało wszystko na jednym włosku. Ostatnią naszą nadzieję pokładaliśmy w 8 Pułku Ułanów, który już podchodził. 8 Pułk Ułanów szedł klusem w linii kolumn, uporządkowany i wyrównany jak na placu ćwiczeń.*

Dowódca pułku rotmistrz Krzeczunowicz rozważył wszystko. *Idzie klusem, oszczędzając siły koni; nie rozwija pułku przedwcześnie, bo w kłębowisku i kurzawie pod krwawo zachodzące słońce nie może rozpoznać, czy ma przed sobą cofający się 9 Pułk Ułanów, czy też szarżującego nieprzyjaciela. Na lewe skrzydło pułku wypada cwałem szwadron km, dopada pozycji k.m-ów 9 Pułku Ułanów i błyskawicznie otwiera ogień. Dużym celownikiem przestrzeliwuje rozgrywającą się przed nim walkę 9 Pułku Ułanów, biorąc za cel 2 pułk*

nieprzyjacielskiej dywizji. Przychodzi moment decydujący. Wszystko dołącza do 8 Pułku Ułanów, wszyscy wyciągali szable i pistolety: sztab Dywizji i sztab Brygady; mały oddział 1 Pułku Ułanów, liczący może 30 jeźdźców... Ale już pada jak grom komenda: „rozwinieły, galopem, hurra!”. Jadący w roli szperacza przed prawym skrzydłem pułku (grzbietem wyżyny) adiutant pułku podporucznik Aleksander Krzeczunowicz, oddaje szereg strzałów z pistoletu, rotmistrz Krzeczunowicz płazem szabli wprowadza swego przemęczonego deresza w cwał, i już pułk całym impetem rusza do szarży i w mgnieniu oka pokrywa odległość kilkudziesięciu zaledwie kroków, dzielącą go jeszcze od wroga. Tej niezwykle silnej szarży nie wytrzymał nieprzyjaciel. Przyjął ją salwą z pistoletów, ledwie dosłyszalną wśród naszych gromkich „hurra” i natychmiast podał tyły.

Bolszewicy rzucili się do ucieczki pędząc w dzikim popłochu z powrotem w to miejsce, z którego rozpoczęli bitwę, w kierunku Cześnik. Pracują znowu zmęczone ramiona ułańskie, a szable skrwawione zbierają nowe żniwo śmierci. Nieprzyjaciel pobity, ostatnie jego oddziały mkną w mrokach nocy. Uderzenie 6 najlepszej i najsilniejszej dywizji Budionnego spaliło na panewce; zostało ono odbite z ciężkimi stratami przeciwnika. Na pobojo wiszku słychać nawoływanie, głosy komendy. Zbierają się szwadrony wśród chat Wolicy Śniatyckiej (...). Nie atakują już bolszewicy. Cisza przed nami zupełna. I znowu zbieramy się w gromadkach. Radzimy cicho o minionych chwilach grozy. Liczymy poległych. Znowu kilkunastu ubyłoby z naszych przerzedzonych szeregów. Ranny bardzo ciężko por. Edward Wania, który otrzymał kontuzję w przedpołudniowej bitwie, po odzyskaniu przytomności wbrew rozkazowi dowódcy pułku wraca do 2 szwadronu i rzuca się w największy ogień. Obok niego cudów waleczności dokazuje niezrównany szermierz wachmistrz Bolesław Ziemia i ginie śmiercią walecznych w szarży na karabiny maszynowe. Straty jakie pułki w tej bitwie poniosły były bardzo duże, zwłaszcza 9 Pułku Ułanów. Pułk ten stracił 4 dowódców szwadronów (...). Straciliśmy wielu żołnierzy i podoficerów. Konie nasze pokotem kryły plac boju. Niejeden z nas cicho oplakiwał zgon przyjaciela lub wiernego konia. Noc okrywa całunem pole dwukrotnej bitwy. Księżyc zalewał mdłym światłem pola, które stały się polami chwały kawale-

rii polskiej. Dostojna cisza zaległa dookoła. Wszyscy byli u kresu sił, wyczerpani w najwyższym stopniu. Konie stały ze zwieszonymi łbami przy ułanach, leżących pokotem na ziemi, tam gdzie byli. Zbierano rannych i poległych. Niekiedy suchy strzał oznaczał koniec żywota nieuleczalnie rannego końskiego towarzysza broni.

Zakończenie tego dramatu nastąpiło już o zupełnym zmroku. Jak niespodziewanie ukazała się nam w całym swoim przepychu czerwona armia, tak się nagle zgubiła i przepadła w ciemnościach przepadającej nocy. Spokój, pustkę i kojącą ciszę przyniosła nastająca noc, a ogromna biała tarcza księżyca rozlała swe mdłe i zimne światło na pola i gaje, na których odbywały się cały dzień tak gorąco zmagania tysięcy ludzi. **Oto ostatnia walna bitwa, którą wydała sowiecka armia konna polskiej kawalerii. Bitwa została wygrana; siła bojowa armii konnej została tutaj złamana i więcej jej już nie odżyła.**

Pułkownik Juliusz Rómmel po zakończonej bitwie podziękował ułanom za bohaterską i zwycięską walkę. Wszyscy oszołomieni byli sukcesem. Pokonali tego, który wcześniej siał panikę w ich szeregach. Ogromny sukces polskich kawalerzystów godny był Pomnika Chwały. Zwycięstwo było jednym z najchlubniejszych wyczynów naszej jazdy w kampanii przeciw bolszewikom. Jednak straty, jakie dywizja poniosła dnia 31 sierpnia 1920 r. były bardzo znaczne.

Dowództwo Dywizji: rannych 3 gońców i 5 koni w tym koń dowódcy dywizji. 7 Brygada: 2 Pułk Szwoleżerów: zabitych 3 oficerów i 34 szeregowych; rannych 1 oficer, 40 szeregowych. 9 Pułk Ułanów: zabitych 4 oficerów w tym 3 dowódców szwadronów i 50 ułanów, rannych 1 oficer i 65 ułanów (...). 8 Pułk Ułanów: ranny 1 oficer. Zabitych i rannych 75 szeregowych. 6 Brygada: 1 Pułk Ułanów: zabitych 1 oficer i 18 ułanów, 30 rannych. 12 Pułk Ułanów: ranny dowódca pułku i 12 ułanów. Z 14 Pułku Ułanów i całej Artylerii Dywizji nie posiadam wykazu strat. Ogółem straciła dywizja przeszło 300 ludzi (zabitych i rannych) i 500 koni co stanowiło 1/5 do 1/4 jej całości sił.

Po latach Aleksander Pragłowski, szef sztabu J. Rómmła, wspomina: (...) *W ciągu najbliższych 5 tygodni walk, popchaliśmy go (Budionnego) identycznie tą samą przestrzenią, na której on użył*

5 miesięcy (...). Wy zaś z 9 Pułku Ułanów, dla których piszę to wspomnienie, zróbcie apel z południa z dnia 31 sierpnia 1920 roku. Gdzież są dowódcy szwadronów – gdzie jest jedna czwarta stanu bojowego. Kwiat pułku poległ i zaściela pole bitwy. Na noszach przyniosą Wam porucznika Edwarda Wanę, ociekającego krwią – to jedyny dowódca szwadronu, który przeżył ten dzień. Pod koniec przyjdzie major Stefan Dembiński z adiutantem. Nie poznacie go: jest czarny od kurzu i milczy. Jego zapytajcie, jak to było! On prowadził wszystkie szarże, on wie najlepiej co pułk zdziałał, a jakim cudem on sam żyje, dla mnie było to zagadką.

Analizując dzisiaj po kilkunastu latach bitwę pod Komarowem trzeba podkreślić, że była ona pięknym zakończeniem ciężkich zmagañ szczupłej garstki kawalerii polskiej podczas długich miesięcy ciągłych niepowodzeń, spowodowanych w znacznej mierze właśnie przez pobitą tu armię konną Budionnego (...). **Twardo, uczciwie i do końca spełnić rozkaz, z fantazją po ułańsku zażywać zwycięstwa, sercem dzielić dolę i niedolę z bratem – kolegą i towarzyszeniem, a przede wszystkim wierzyć i ufać w wielkie przeznaczenie i przyszłość Polski, oto przykazania, które nam pozostawiły czasy zwycięskiej wojny roku dwudziestego.**

W dniu święta kawalerii, 2 października 1960 r., gen. S. Dembiński powiedział: *nie mogę zakończyć tego opowiadania nie oddając hołdu tym wspaniałym żołnierzom pamiętnego 20-go roku, na czele których należy zaliczyć płk. Henryka Brzezowskiego, dowódcę 7 Brgady Jazdy. Bitwa zaczęła się z jego inicjatywy i gdyby nie ona, nie byłoby polskich żołnierzy rano na wzgórzu koło Wolicy Śniatyckiej, a wrogie masy byłyby zwaliły się na kwaterujące polskie pułki w dolinie Komarów-Tyszowce. Jemu należy się cześć i chwała tego dnia. Mówi się dużo o cudzie bitwy warszawskiej ale równie dobrze można by mówić o cudzie 20-go roku. **Tak, to był cud tak rzadko zdarzający się wśród Polaków, bo cały naród stanął ramię przy ramieniu pod jednym sztandarem, wszyscy byliśmy żołnierzami, których jedno było wspólne dobro, jedno pragnienie i jedno umiłowanie – Polska.***

Wśród walczących z bolszewikami Polaków nie zabrakło żołnierzy pochodzących z Komarowa i okolic. Jednym z nich był Ka-

likst Antos (ur. 25 października 1897 r. w Komarowie – zm. 1977 r.). W 1919 r. został wcielony do wojska. Służył między innymi w Zamościu, Włodzimierzu Wołyńskim, Łucku i Kowlu. O bitwie pod Komarowem wspominał swojemu synowi Antoniemu, który jako 12-letni chłopiec zapamiętał niektóre fragmenty opowiedane przez ojca. Najbardziej utkwił mu w pamięci obraz topiącego się w błocie wojska bolszewickiego, które chciało przedostać się z Wolicy Brzozowej do Niewirkowa. Miejscowe bagna były dla nich ogromnym utrudnieniem. Do dzisiejszych dni kryją w sobie militaria z pamiętnej bitwy.

Zwycięstwo należy niewątpliwie przypisać męstwu i poświęceniu ułanów oraz zdolnościom ich dowódców. Po „Cudzie nad Wisłą” skuteczna obrona Zamościa, a następnie rozbiecie pod Komarowem Armii Konnej Siemiona Budionnego zadecydowało o tym, że została wstrzymana ofensywa bolszewików na Lublin. Dzięki temu inny obrót przybrał dalszy przebieg kampanii 1920 r. oraz zostało przyspieszone zakończenie wojny.

Uczestnicy bitwy do końca życia wspominali dzień zwycięstwa nad bolszewikami. Jednym z nich był płk Henryk Brzezowski (11 listopada 1969 r. pośmiertnie awansowany na generała brygady przez Prezydenta RP na emigracji – Augusta Zaleskiego), który ze swoim ordynansem niemal codziennie żywo wspominał jej przebieg. Dowiadujemy się o tym z opracowania Sławomira Brzezowskiego (prawnuka Leona Brzezowskiego, który był stryjem Henryka). *Rita i Ewa opowiadały jak do ich ojca regularnie przychodził jego były ordynans i kilkadziesiąt lat po bitwie obydwaj starsi panowie opowiadali sobie o niej na nowo. (...) Niedawno, przy herbatce, Rita i Ewa opowiedziały mi pyszną historię związaną z obrazami z tryptyku Kossaka. Otóż kiedyś, chyba już po śmierci Henryka, przyjechał do nich Krzczunowicz i zobaczywszy jeden z obrazów stwierdził, że słońce jest na nim zupełnie nie tam, gdzie należy (chodziło o wieczorną szarżę na trzeciej części tryptyku, która przebiegała dokładnie pod zachodzące słońce). Bezwzględnie zobowiązał Ritę, aby spowodowała naniesienie na obraz odpowiednich poprawek. Dyspozycje te wydał w sposób nie przewidujący sprzeciwu, tak więc biedne kobiety nie miały wyjścia i obiecały, że sprawę załatwią (Kossak już nie żył*



Cmentarz poległych kawalerzystów

fot. Ryszard Klich

od kilkunastu lat). Rzecz jasna dały obrazom spokój, ale pech chciał, że po kilku latach Krzczunowicz znowu przyjechał i przyszedł sprawdzić czy słońce znalazło się na właściwym miejscu. Podobno zrobiła się z tego straszna awantura, a Krzczunowicz wyjechał obrażony śmiertelnie.

Zanim J. Kossak rozpoczął malowanie tryptyku „Bitwa pod Komarowem” przyjechał w latach 30. XX w. na jej miejsce wraz z H. Brzezowskim. Zapoznał się wtedy z panoramą bitwy.

Dla upamiętnienia bitwy pod Komarowem jej uczestnicy na kilka lat przed II wojną światową, podjęli inicjatywę wzniesienia na okolicznych polach Pomnika Chwały Kawalerii i Artylerii Konnej. Powołano Komitet Budowy Pomnika z gen. Juliuszem Rómmlem jako przewodniczącym. Dokonano wyboru odpowiedniego miejsca. Przyjęto także projekt pomnika, którego autorem był inżynier architekt B. Zinserling. Projekt przedstawiał potężnych rozmiarów skrzydło husarskie na wysokim cokole z napisem: *Poległym na polu chwały towarzyszom broni – kawalerzyści i artylerzyści konni.* Na



Projekt pomnika CHWAŁA KAWALERII I ARTYLERII KONNEJ

drugiej stronie cokołu miały być wyryte nazwy pułków kawalerii oraz dywizjonów artylerii konnej, które brały udział w walce.

*Na łagodnym falistym terenie, nieco na północ od miasteczka Komarów, miał stanąć pomnik Polskiej Jazdy, jako wyraz sławy naszego oręża. U przelomu naszej kampanii wolnościowej z 1920 roku rozegrano tam bitwę jakich mało – wielką bitwę kawalerii. Mongołowie, Tatarzy, Kozacy i te same rubieże Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Bezprzykładne reminiscencje, coś jakby urywek z epoki Jagiellonów lub ze złotego wieku naszego rycerstwa. [...] Pod Komarowem zważaliśmy mało na ogień; armaty nie imponowały a natrętny brzęk taczanek, które obsiewały stalowym grochem wiele hektarów suchego pola, wydobywając z niego drapieżne kłębki kurzu, nie robił także wrażenia. **A jednak to wrażenie zaistniało i było tak potężne, że żaden uczestnik nie zapomni tego dnia do śmierci.** Wywołała je pano-*

rama bitwy, jej zażartość i zmienność, z powodu czego los dywizji wisiał kilkakrotnie na cienkim włosku. Potęgowały je nieprawdopodobne masy konnicy przeciwnika, jej ruchliwość oraz natarczywe parcie z Cześnik w kierunku na Komarów.

W planach było też utworzenie na Wawelu sali poświęconej między innymi pamięci polskich kawalerzystów. Miały się tam znaleźć urny z ziemią z najślawniejszych pól bitewnych: Grunwaldu, Wiednia, Chocimia, Kircholmu, Somosierry i Komarowa. Pomysł ten spotkał się z wielkim entuzjazmem dowódców wszystkich pułków. W 1928 r. na pole bitwy pod Komarowem przybyła delegacja z Krakowa po ziemię do urny celem złożenia na Wawelu (lub na Kopiec Kościuszki). Delegację przyjął Wójt Gminy Komarów Piotr Wiśniewski wraz ze społecznością komarowską. Ksiądz Józef Masztalerz odmówił modlitwę i poświęcił ziemię. Jednak II wojna światowa przekreśliła ten, jak i wcześniejszy zamiar.

Polska kawaleria, tak bogata w tradycje, odeszła w przeszłość pełna bojowej chwały, lecz wspomnienie o niej niech będzie zawsze żywe! Bitwa pod Komarowem przeszła od tamtych czasów na trwałe do historii wojskowości jako ostatnia w XX w. wielka bitwa kawalerii. Jej ślady wryte były w pomnik ułanów poległych w wojnach 1918-1920 w Trembowli (pomnik zniszczony w 1940 r.). Do dzisiaj są widoczne na Pomniku Nieznanego Żołnierza w Warszawie. Pole bitwy spod Komarowa przypominają groby na cmentarzu parafialnym w Komarowie, Pomnik Ułana przy Kościele Św. Trójcy w Komarowie, obraz na ścianie wewnątrz tego kościoła, obrazy Jerzego Kossaka, tablica pamiątkowa na polach Wolicy Śniatyckiej oraz wspomnienie pisane ręką uczestników bitwy.

Chyba w żadnym innym wojsku nie znajdziemy tylu przykładów kultu Maryjnego, co w dziejach wojska polskiego. Najbarwniejsze karty tej tradycji dotyczą niewątpliwie kawalerii II Rzeczypospolitej. W wielu pułkach Matka Boża Częstochowska błogosławiła ułanom ze sztandarów, w kilku innych ułani uciekali się pod obronę Ostrobramskiej Pani. Wizerunek Niepokalanej na stałe nosili na sztandarze i w sercach ułani Jazłowieccy. Jej opiece zawdzięczali swoje zwycięstwa.

Modlitwa Ułana Jazłowieckiego

Szczęście i spokój daj tej ziemi, Pani,
Co krwią spłynęła wśród wojen, pożogi.
Do Cię swe modły zanosim ułani,
Odwróć, ach odwróć, o odwróć los srogi
I by radosna była, jako uśmiech dziecka,
Spraw to, Najświętsza Panno Jazłowiecka.

Spraw, by zasiadła sławna i potężna
Między narody, królując wspaniale
By się rozeszła sława jej oręża
Spraw to, o Pani, spraw to ku swej chwale,
By zło jak nawała rozprysło turecka
Spraw to, Najświętsza panno Jazłowiecka.

By pod Jej rządów wspaniałym ramieniem
Zakwitły miłość i spokój jak w niebie.
Daj, by ułana ostatnim westchnieniem
Było móc polec, polec w Jej potrzebie!
Aby Jej strzała nie tknęła zdradziecka
Spraw to Najświętsza Panno Jazłowiecka.

Por. Władysław Nowacki / 1926 r.

Obrazy bitwy polsko-bolszewickiej pod Komarowem na trwałe pozostały w pamięci Pana Stanisława Kantora, wówczas dziesięcioletniego chłopca, mieszkańca Wolicy Śniatyckiej. Sierpień 1920 r. kojarzy mu się z wielką ilością wojsk bolszewickich, które już wcześniej kwaterowały w miejscowych gospodarstwach: *Urodziłem się w 1910 r. w Komarowie. Rodzice moi zajmowali się rolnictwem. Jako mały chłopiec pomagałem im w pracach gospodarskich. Wychowywany byłem w duchu patriotyzmu i poszanowania tego, co polskie. Kiedy więc w lecie 1920 r. zobaczyłem ogromne masy obcych wojsk, przeraziłem się. Niepokój czuła nie tylko moja rodzina, ale i inni mieszkańcy wioski. W momencie wybuchu walk część z nich schroniła się w murowanej oborze na naszym podwórku.*

Nigdy nie zapomnę widoku bolszewików, chociażby ze względu na ich wygląd i zachowanie. Niczym nie przypominali wizerunku żołnierza. Karabiny mieli zwieszane na sznurkach lub łańcuchach. Płaszcz, kurtki, waciaki – każdy inny, jak nie z tego świata. Wszyscy zmęczeni i głodni. Nasze gospodarstwa ogołocili z żywności dla siebie i dla zwierząt. Łapali kury i nie odzierając ich z pierza, bez paktroszenia, piekli je na paleniskach ułożonych z kamieni. W porównaniu z nimi polski ułan wyglądał „jak malowany”. Pomimo zmęczenia – dumny i dostojny, z szabłą przy boku, w mundurze i czapką z orzełkiem. Z taką czapką kojarzy mi się pewne zdarzenie. Kiedy mój starszy brat Edward wyszedł w niej na podwórze natychmiast podbiegł do niego bolszewik. Z wielką złością zdarł mu ją z głowy, wyrwał i połamał orzelka. Wyjął zza poły płaszcza kawałek czerwonego materiału i powiedział: „To będzie teraz twój znak”.

Rankiem 31 sierpnia wraz z ojcem wyszedłem do sąsiada Kłodziejczyka i tam z drabiny stojącej przy dużej akacji, obserwowałem co się dzieje. Widziałem błysk szabel, słyszałem okrzyki walczących, tętent i rżenie koni. Nie oglądałem tego długo z uwagi na coraz silniejszy ostrzał artyleryjski. Wraz z innymi ukryliśmy się w oborze. Z przerażeniem patrzyłem na rannego polskiego żołnierza, któremu sanitariusz bolszewicki wiązką siana zatykał ranę w brzuchu. W pewnym momencie na naszym podwórku wybuchła kula armatnia, zabijając konie i bydło. Walki trwały cały dzień. Ziemia drżała, w powietrzu słychać było jeden świst. Wielkie masy żołnierzy w bitewnym pędzie przemieszczały się z miejsca na miejsce. Wieczorem bitwa uciuchła. Bolszewicy uciekali w popłochu zostawiając po sobie ranne konie i armaty. Armat naliczyłem dziesięć. Przez kilka dni mój ojciec, wraz z innymi mieszkańcami wsi, dobijali ranne konie i zakopywali je w wielkich, wykopanych przez siebie dołach. W każdym z nich zasypywali po kilka sztuk. Przez kilka lat w tych miejscach zapadała się ziemia. Te miejsca mogą wskazać jeszcze dzisiaj.

O tym co działo się w Komarowie w sierpniu 1920 r. opisał Zbigniew Możdżeń, na podstawie opowieści wysłuchanej w sierpniu 1939 r. od Karola Jachymka, mieszkańca ul. Tomaszowskiej w Komarowie.

Wojen to tu nie było (...) ale ta największa i najważniejsza to była w dwudziestym, tu na naszych łąkach. (...) Aż tu ci zaczęli gadać, że bolszewiki idą i wszystko rzną. Panika, zaczęli uciekać, ale to ci bez ziemi, bo chłop gdzie pójdzie? Ziemi z sobą nie weźmie. Zostanę. Jakoż najechało się bolszewików, a wszystko na koniach. My z niewyciężonej konnej armii Budionnego, mówili, i zara wzięli się za rządnienie. Co którego Polaka złapali, co był w gminie albo w innym urzędzie pracował, zaraz wyprowadzali do parni i kula w łeb. Bez pardonu. A na gminie wywiesili wielki czerwony napis „Niech żyje Polska Republika Radziecka” i na rynku wiece organizowali, gdzie ichni komisarze o wolności, jaką przynoszą, gadali. Najwięcej wokół nich kręciło się żydków. Niektórzy to nawet zostali się za, jak to nazywali, agitatorów. Łazili po chałupach i namawiali chłopów do tej republiki radzieckiej. „Co wy chłopie – gadali – nie bądźcie głupie, sowiety potężne i sprawiedliwe, dobrze będzie. Nie chcecie chyba, żeby panowie znowu rządzili, nie tęskno wam za szlachtą, żeby was znowu goniła i odrabiać pańszczyznę kazala. Polska, po co wam Polska? Zresztą będzie Polska, tylko że radziecka, sprawiedliwa, gdzie rządnąć będzie chłop i robotnik. A chłop i robotnik, to jaka różnica czy un Polak czy Rosjanin. Wszystkie jednakowo biedne, równe sobie”. I niejednen se po tym żydowskim gadaniu myślał, że coś w tym musi być, a jedno najpewniejsze, że Rosja czyli sowiety potężne i nie pozwolą żeby Polska istniała. Na razie póki co, zaczęli rządnąć Żydy. (...) Ty nie pamiętasz (...) jak Żydy latały za ichnimi komisarzami czy żandarmerią w skórzanych kurtkach, z wielkimi mauzerami w drewnianych kaburach przy pasach i pokazywali gdzie świniak, gdzie jałówka albo insze dobro.

Tak to się wtedy zaczęło panoszyć, jakby sowiety mieli zostać na zawsze. A kiedy na pięterku u Joska w Paradysie zakwaterował sam naczelny komandir Budionny, wielu było takich, którzy myśleli, że już znowu Rosja na wieki. Co prawda żydki jeżdzące z handlem szepotali, że Polacy jeszcze się we Lwowie bronią, że Warszawy jeszcze nie zajęli bolszewicy, ale komisarze komentowali te wieści krótko: to już Polaków ostatnie podrygi i lada dzień skończą się lachów rządy. Trwało to tak z miesiąc. Akurat kiedy wywieźli i zjedli wszystkie świnię, krowy i inszy dobytek i zaczął się pojawiać głód, gruchnę-

ła wieść, że nadchodzi Wojsko Polskie. Było to w porę jak tera, gdzieś po żniwach, pod koniec sierpnia. Pamiętam, bo ojciec naraił konia od Wiśniewskiego i mieliśmy na podorywkę wychodzić.

Zrazu wszyscy myśleli, że to takie gadanie, jak wiele w onych czasach bywało, ale kiedy zobaczyliśmy, że bolszewicy na trąbkach zaczęli grać i zbierać się, uwierzyliśmy. A było ich chmara, o tu całe te pola pokryte były tym tałatajstwem. Spali pod namiotami, w chłupach, w stodolach lub zwyczajnie na polu. Głowa na kulbace, a od zimna, idącego nocą z ziemi płaszczem i wódką chroniony. O tu na tej ulicy Tomaszowskiej, wtedy była to tylko szeroka droga bez klinieru, formowali się w kolumny i odjeżdżali na północ, jak na łąki. Krzyczeli i śmieli się, że jadą wojsko lachów wyrezat'. Polecieliśmy na górkę pod kościół. Domów Skowiry i Karamasza jeszcze wtedy nie było i widoku na łąki nie zasłaniały. Kościół był otwarty, bo konie, które tam jak w stajni trzymali wyprowadzali do szyku. Nikt nas nie przeganiał, ino na wieżę wleźć nie pozwalali, musi ichni obserwator tam siedział, ale i spod wielkich drzew widać było hen, aż pod Miączyn. Zebrała się kupa ludzi i wszyscy pilnie wypatrywali w stronę Miączyna, skąd mieli nadejść nasi. Stali w milczeniu, a tylko baby zaczęły lamentować – że musi będzie koniec świata, bo przepowiedany antychryst przyszedł – ale nie za głośno, żeby stojące w pobliżu bolszewiki nie usłyszeli. W głowie się nie mieściło, żeby normalni ludzie, a nie posłani przez złego, mogli z kościoła zrobić stajnię. (...) Zrobili stajnię, a potem miał być klub (...) Lament bab jednak szybko ucichł, bo zobaczyliśmy wyjeżdżającą na łąki z miasta bolszewicką konnicę. Jak brunatna chmura pokryli zielone łąki.

Było ich tyle, że pierwsze szeregi sięgały po rów, a ostatnie jeszcze z miasta nie wyszli. Olaboga, ktoś jęknął, wszystką trawę zmarnują i na oktawę nie będzie po co z kosą wychodzić. Ale szybko ucichł. Taka ich była potęga, że tylko modlić się... Nie ma takiej siły na świecie, myślelim, która by mogła ich rozbić. Rozległy się szepty modlitwy. Wtem ktoś pokazał ręką – o tam, o tam idą! Sina mgielka zamykająca horyzont pod Miączynem zaczęła grubieć aż w końcu rozdzieliła się na dwie linie. Jedna przezroczysta, pozostała dalej na końcu widoczności, a druga, ciemna, intensywna w kolorze zaczęła zbliżać się do łąk. Minęła długa chwila nim ludzie zrozumieli, że ta

zbliżająca się linia, to wojsko polskie. Bardzo cienka jednak to była linia, niewielu ich było. Po radości przyszło zwątpienie, toż ich ruscy czapkami nakryją, szkoda chłopców. Nie wiedzą chyba, jaka tu straszna siła przed nimi, bo lepiej by uciekli niż dać się zarżnąć.

Bolszewicy widać też dojrzeli, jak nieliczne jest polskie wojsko, bo nagle zagrały trąbki i jak jeden mąż, wyciągnęli z pochw szabie. Zamigotali klingami i sypiąc w południowym słońcu z ostrzy błyskawicami, galopem ruszyli na naszych. Doszło jak grzmot potężne uraaa, przeciągłe, z dziesiątków gardeł, aż szyby w mieście zdrząły i wpadli całym impetem na naszą kawalerię. Wydawało nam się, że lada chwila, a nasi znikną, jak nikt nie piaszczysta łacha, gdy wiosną rzeka przybiera. Niektórzy pozamykali oczy i szepcząc pacierze starali się słuchem wybadać sytuację. Myśmy patrzyli. Widzieliśmy jak nad polskimi szeregami uniosły się, z tej odległości podobne do igieł, szabie. Jak również zaczęły błyskać słońcem w śmiertelnych młynkach. Linia polska wygięła się, ale nie pękła. Impet bolszewików został zatrzymany. Zaczął dochodzić do nas jazgot bitwy – strzały, krzyki, kwik koni, odgłosy uderzeń, jakby drwale rąbali w lesie.

Bili się dzielnie, ale bolszewiki jak morze, nie mogąc przejść przez polskie linie, zaczęli rozlewać się po łąkach szeroko i naszych okręzać. Serca nam się ścisnęły, kiedy to zobaczyliśmy. Koniec z naszymi. Baby zaczęły „Pod Twoją obronę...”. (...) Czarna chmura jak zmieciona wiatrem zmieniła kierunek, i z wielką szybkością sunęła do miasta szukając ratunku w okopanych na skraju rynku kulomiotach. Zaczęliśmy i my uciekać spod kościoła, bo bolszewicy wpadali pokrwawieni, z dzikim wrzaskiem czy to przerażenia czy opętania, i cięli szablami co na drodze, nieprzytomni ze strachu. Jeszcześmy tylko dojrzeli, jak te co nie biły się na łące, szykują kulomioty na nadjeżdżających Polaków. Ludzie znowu zaczęli się żegnać na taką zasadzkę. A wystrzelają do nogi naszych, na nie osłoniętym, podmiejskim ugorze. Duża jeszcze u ruskich była siła, aleśmy już nie widzieli bo tato nie pozwolili wychodzić z chałupy. Tu za górą było bezpiecznie. Pociski nie dolatywały, tylko słyhać było huk granatów, tych co cięższe. (...) Patrzymy i nie wiemy co się dzieje, a tu nadlatuje Antek od Władysława, ten sam co go na Matki Bożej Zielnej piorun zabił i gada: „bolszewiki uciekają, chodźcie na rynek popatrzeć”. (...) Ra-

dość była ogromna. Ksiądz kazał bić w sygnaturkę (...) a na rynku zaczęli wszyscy: żołnierze, chłopcy i nawet Żydzi śpiewać „Boże coś Polskę ...” I tak zaczęła się niepodległa Polska. (...) W kościele, w skrzydłach przy głównym wejściu, wmurowane są cztery kule armatnie, na pamiątkę stoczonej tutaj bitwy. A ostatnio, w rocznicę, odsłonięto w kruchcie obraz, namalowany przez przyjezdnego artystę, staraniem księdza proboszcza.

Obraz opatrzony jest napisem „Rozgromienie konnej armii Budionnego przez kawalerię polską pod Komarowem” i zajmuje całą boczną ścianę. Z lewej strony obrazu, z sinej mgły wynurzają się w galopie polscy kawalerzyści, w niebieskich mundurach z amaryntowymi chorągiewkami na lancach, z uniesionymi nad głowami szablami ostrymi jak brzytwa. Przed nimi, ze zwierzęcym strachem w oczach, uciekają, padają, proszą o pardon na kolanach bolszewicy – szara, obszarpana, brudna, stłoczona żołnierska masa. Bardziej z prawej kilku z nich mierzy z taczanki w polską konnicę, ale widać, że przerażenie nie pozwala im dokładnie celować i lada moment poderwie ich do gwałtownej ucieczki. Za nimi mężczyzna z krogulczym nosem, w skórzanym kurtce i takiej samej czapce z czerwoną gwiazdą nad daszkiem, mierzy z bębnowego rewolweru w tył głowy klęczącego w sutannie księdza. Zaraz go zastrzeli, zasłonięty przed polską sprawiedliwością żołnierzami z cekaemem, ale jej nie ujdzie. Chwila go tylko dzieli od tego, by ułani, obaliwszy ostatni bolszewicki szereg, i jego dosięgli szablami. Czuje się pot koński i ludzki, a kurz zdaje się drapać w gardle. – Jak żywe, aż strach bierze patrzeć – zachwycają się widzowie obrazem. Tłum taki, że zupełnie dopchać się nie można.

Gdzie jesteście, ułani,
I ten konik bułany
I ten siwy, ten kary jak noc?
Gdzie taczanki pomknęły ...
Szlakiem jakich kolein
Ruszył szwadron do boju się rwąc?
Zostały tylko ślady podków.
Po szablę już nie sięgnie dłoń.
I tylko w piersi, tylko w środku

Jest żal, że już nie zarzy koń.
Zostały tylko ślady podków.
Ułański patrol w lesie znikł.
Drżą jeszcze wierzb gałęzie wiotkie.
Lecz jeźdźców nie odnajdzie nikt.

Powyższy tekst pochodzi z książki „Komarów. Ocalić od zapomnienia” część 2, autorstwa: Anny Wojdy i Beaty Biszczan. (Zamość 2006). Za zgodą autorów jest zamieszczony na stronie „BITWA POD KOMAROWEM”. Zgody do publikacji na stronach „KRESOWYCH STANIC” udzielił adiutant Stowarzyszenia „Bitwa pod Komarowem” Jacek Skoczylas.

Ryszard Klich

92. ROCZNICA BITWY POD KOMAROWEM

Nasze Stowarzyszenie Rodzin Osadników Wojskowych i Cywilnych Kresów Wschodnich było obecne w Komarowie 25-26.08.2012 r. na wielkim święcie chwały polskiego oręża i patriotyzmu w 92. Rocznicę Bitwy pod Komarowem.

Stowarzyszenie reprezentowali wiceprezes Mieczysław Wójcik, sekretarz Jan Rudziński z Warszawy, Ryszard Klich – Wrocław.

25.08.2012 r. w kościele parafialnym pw. Świętej Trójcy w Komarowie była odprawiona msza święta. Celebrowało ją sześciu księży.

W uroczystościach wystawiony był nasz sztandar, który otrzymał asystę trzech ułanów z 11 Pułku Ułanów Legionowych z Radomia.

Po zakończeniu mszy odbył się godzinny koncert pieśni patriotycznych.

Następnie wszyscy udali się na apel poległych przy grobach poległych kawalerzystów. Była salwa honorowa.

26.08.2012 r. na polach bitwy pod Komarowem była zorganizowana inscenizacji z udziałem 140 kawalerzystów i 40 pieszych. Na tę inscenizację przybyli widzowie z całego kraju.



*Jan Rudziński przyjmuje meldunek. Z prawej sztandar Stowarzyszenia
fot. Ryszard Klich*

Na koniec inscenizacji Sekretarz SROWICKW Pan Jan Rudziński wręczył symboliczne akty nadania ziemi, takie jakie otrzymywali nasi ojcowie, dziadkowie, pradziadkowie.

Na pewno nasi przodkowie byliby bardzo wdzięczni za taki sposób wyrażania pamięci o Ich daninie krwi, bohaterstwie i zasługach dla naszego kraju – Polski.

Formacje kawaleryjskie biorące udział w bitwie pod Komarowem 31.08.1920r.

- 1. Pułk Ułanów Krechowieckich
- 12. Pułk Ułanów Podolskich
- 14. Pułk Ułanów Jazłowieckich
- 2. Pułk Szwoleżerów Rokitniańskich
- 8. Pułk Ułanów Księcia Józefa Poniatowskiego
- 9. Pułk Ułanów Małopolskich
- 1. Dywizjon Artylerii Konnej
- 3. Dywizjon Artylerii Konnej
- 6. Dywizjon Artylerii Konnej